107

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

107

1

Lwów - Kraków

1869 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pałacyk Grabiów Fredrów we Lwowie, jest na Chorążczyźnie przy ulicy Świętego Jana: ma te przed nim podwórze zasłane jest klomba=mi krzewów i kwiatów, z przeciwnej strony otacza go ogród. Tu stale zamieszkuje autor Geldhaba i tylu innych komedyi z których wiele słusznie za prawdę do arcydzieł zaliczamy.

W południe, gdy w dnie pogodne, zwykle się przejeżdża za miasto, po obiedzie przyjmuje gości. W niedzielę dnia 20 Czerwca r. b. około czwartej godziny, wybrałem się na upragnione odwiedziny.

Na pierwszym piętrze Hr. Fredro zajmuje pokój obszerny, z oknami na podwórze, skromnie umeblowany. Zaledwie mnie zameldowano i stanąłem na progu, dostojny hrabia, powstał ze swego fotelu i powitał mnie uprzejmie.–

Z ciekawością po raz pierwszy mając szczęście widzenia go, przyglądałem się jego postaci. Na obliczu nikłem i [illegible], wiek późny już wyrył swoje ślady, siwizna przy

prószyła



http://rcin.org.pl

przyprószoną głowę: chociaż nieco pochylony, przypomina dawniejszą smukłą, topolową postać.

Kiedyśmy usiedli, rozmowa wkrótce się ożywiła, a Hr. Fredro, wśród coraz większego zapału, gdyśmy weszli na tor literatury i życia społecznego, zdawało się że odmłodniał. Na obliczu jego wybił żywy rumieniec, mowa płynęła potoczysta i dobitna.

Miałem mu przedstawić prośbę jednego z księgarzy Warszawskich, ażeby dozwolił na nowy przedruk komedyi już znanych. Gdym mu to życzenie objawił, Hrabia odrzekł mi stanowczo, że nigdy na to nie zezwoli, a nowe wydanie, wraz z utworami nieznanemi, pozostawia do rozporządzenia, ale po śmierci swojej. - Kiedym przedstawiał potrzebę takiego przedruku, i wspominałem o żywej chęci, jaką mamy ujrzenia nieznanych komedyi, a zazdrośnie trzymanych w tece, odrzekł mi na to:

— Inna dziś społeczność, inne pragnie-

nia

http://rcin.org.pl

nia. Ja nieumiałem i nieumiem nierządnic brać za bohaterki swoich utworów, jak to teraz moda, za przewagą francuzką.

Nieumiałem nic odpowiedzieć na tak prawdziwe zdanie.

— Mam pięć tomów nowych komedyi, (mówił mi dalej) ale te nie ujrzą świata, aż gdy spocznę w grobie. Wtedy niech robią co chcą, ani pochwał ani krytyk już słyszeć nie będę. Bo przyznam się panu (a w tej chwili wpadł w żywy zapał) nie wiem, za co na mnie z taką zajadłością uderzano. Cały mój grzech, cała moja wina, że unikając próżniactwa, pisałem. Młodo poszedłszy do wojska, potem schowawszy pałasz do pochwy, ot, niewiedzieć jak i dla czego myśl ta posunęła do pisania. Samouczek, nie miałem pretensyi ani do rozgłosu, ani do współzawodnictwa. Biorąc wzory z otaczającej mnie społeczności, przedstawiałem je w komedyach. Dziś to wszystko zamarło.

— Prawda (odrzekłem) że to wszystko zamarło! ale niech hrabia pamięta na słowa wielkiego Szyllera: „Co ma ożyć w pieśni, musi umrzeć

w rzeczy

wrzeczywistości." pomnę, kiedy pierwszy raz u nas grano komedye pana hrabiego, a przedstawiano je starannie, mniej budziły zajęcia, bo te postacie były wówczas pospolite jeszcze w naszej spółeczności, ale gdy zniknęły z naszego koła, kiedy już śladów niezostawiły żywych, kiedy się cza- sy do niepoznania zmieniły, a zmieni i ludzie, komedye pana hrabiego, żywsze sprawiają wrażenie. Ten Czesnik jak Rejent, to postacie typowe z nie dawno zamierzchłej przeszłości. Sam Jowialski...

— Otóż powiem memu panu (przerywając mi, mówił hrabia) że Jowialskiego niepojęto, i grać go też należycie nie umieją. Ja tę postać żywcem wziąłem z śp. dziwnego staruszka Grzymały, którego zblizka znałem. Dobroduszny, pe- łen prostoty staruszka, ciągle pow- tarzał swoje przysłowia i bajeczki, jakie zapamiętał z lat swej młodości, a ci z niego robią jakiegoś bohatera, stroją

stroję w kontusz i żupan bez potrzeby.

– A czy pan hrabia przypomina sobie ową wielką prawdę, jaką wypowiedziałeś na początku zaraz Jowialskiego?

– Jaką?

– Kiedy Ludomir w scenie drugiej przemawia:

„Tak, od dziś dnia porzucam złocone komnaty, przeniosę się pod skromne strzechy, tam jeszcze człowiek jest przejrzystym. Ukształcenie za gęstym już werniksem przeciągnęło wyższe towarzystwo. Wszystkie charaktery jedną powierzchownością wzięty, niema wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz dusza powszechną. Skąpiec, Dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał grze w kieszeni, teraz sknera sknerą tylko w kącie, troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. Zazdrośny, gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści: w każdym człowieku dwie osoby, czemu musiałyby być zawsze podwójne, jak medale, mieć dwie strony. *Komedya Moliera koniec wzięła*. Tak komedya Moliera już się skończyła, a genialny ten pisarz tylko dla

dla studyów przydatny.

Hrabia nic nieodrzekł, ale po chwili przemówił.

— Oprócz nowych komedyi, na pięć tomów takiej objętości jak te które są drukowane, mam jeszcze poemat na tom jeden, pod tytułem: „Każdy dudek ma swój czubek!" a treścią jego jest nasza Galicyjska społeczność, charaktery i typy.

— Czy i tego pan hrabia nie myśli drukować? O ile z tytułu sądzić mogę, i z tego co słyszę, największy interes będzie dla żyjących, którzy wzory znać mogą.—

— Zapewne! zapewne! z cicha poszepnął i umilkł, a ja niesmiałem prosić go o odczytanie chociażby kilku ustępów, lękając się odmowy. Później w Krakowie mówił mi Wincenty Pol, iż miał sposobność wcześniej ~~[illegible]~~ czytać ten poemat, i nie mógł się dość nachwalić bystrości spostrzegawczej, szczęśliwego doboru charakterów jak wprowadzanych postaci, a nadewszyst

ko

ko owego dowcipu wyższego, który tryska z każdej jego stronicy. —

Zwróciłem więc rozmowę na inny przedmiot.

— Miałem ciekawe zdarzenie. Będąc u dyrektora teatru Lwowskiego Miłaszewskiego, gdy on ubolewał nad tem, że żadnej niemoże wydostać nowej komedyi od pana Hrabiego, zapytałem dla czego nieprzedstawiają przepięknej sceny dramatycznej: Obrona Olsztyna. Słowa moje wywołały w zebranym gronie podziwienia.

— Gdzie ona jest? czy drukowana? pytali: —

— Jest drukowana (odrzekłem) i u was we Lwowie, w roku 1830 w Haliczaninie, piśmie zbiorowem Chłędowskiego, w którym z pierwszemi próbami pióra wystąpił August Bielowski i wielu młodych pisarzy. A pyszny to utwór, którym dowiódł autor, że i w poważnym dramacie stać może wysoko. Zacząłem więc nalegać ażeby bezzwłocznie dramacik tem, mógł być na scenie tutejszej przedstawiony.

A smutnie potrząsając głową hrabia mówił:

— Tak! to dawne rzeczy, trzydzieści dziewięć lat temu!

Zapominam



http://rcin.org.pl

Zapominamy atem co było.
— Mówiono u nas głośno (przedtem po chwili przerywając smutną zadumę szczególnego starca) że pan hrabia dla tego przestał pisać, że się zraziły ostre krytyki a nie sprawiedliwe.
— Nie przestałem pisać, tylko drukować nic nie będę. Moje wyobrażenia o sztuce, a szczególniej pojęcia o literaturze dramatycznej, nie godzą się z dzisiejszemi. Umilknąć chciałem jedynie, tej nierozumiałej zawziętości recenzentów, ciągła wystąpowali przeciwko mnie, jakbym zbrodnię jaką spełnił że piszę! pisałem jak umiałem i jak mi natchnienie kazało!
W tej chwili wbiegło dwoje ośmioletnich dorodnych chłopczyk i dziewczynka, a wkrótce ukazał się za niemi ich ojciec, wdowiec, a jedyny syn gospodarza domu, Jan Aleksander hr. Fredro.
Wyniosłego wzrostu, kształtnej postaci, obliczem nie przypominał ojca. — Twarz pociągła

-gła, rysy wyraziste, męzkie, wąs sumiasty, bródka hiszpańska, czoło wysokie, głowa wzięści łysa - zwiastująca myśl wyższą i inteligencyę nie pospolitą. Jakoż na tym samem polu, co i dostojny rodzic, probował siły swojéj. Czteny komedye jego przedstawiono na scenie Lwowskiéj: przed śniadaniem w jednym akcie: Drzémka Pana Prospera w czterech aktach, i dwie jednoaktowe krotofile ze śpiewkami: Piosnka wujaszka, i posażna jedynaczka. Ostatnim utworem tego pisarza jest komedya Basza i Ułani. Z tych pięciu sztuk, trzy są znane na scenie warszawskiéj.

Po dwugodzinnym pobycie, pożegnałem sędziwego hrabiego i jego syna, dziękując za uprzejme i pełne serdeczności przyjęcie. - /I./-

II.

Na dni kilka przed wyjazdem moim do Lwowa, i odwiedzinach u Aleksandra hr. Fredry, rozbiegła się wieść po krakowie, która niemało poruszyła mieszkańców tego grodu, o odkryciu niespodziewanym zwłok, a raczéj szczątków kości Kazimierza Wielkiego wraz z insygniami

z insygniami królewskiemi. Trzeba było widzieć jak się ożywiła cała społeczność miejska. Na obszernym Rynku, pod Sukiennicami, pod Wawelem, gromadki zebrane żywo rozprawiały o tak osobliwym zdarzeniu. –

Ale opowiedzmy je szczegółowo jako zasługujące na uwagę każdego miłośnika przeszłości. –

Wspaniały marmurowy grobowiec Kazimierza Wielkiego w katedrze Krakowskiej, przez długie lata nadwerężony, wymagał spiesznej restauracyi, ażeby nienaruszenie przeszedł w potomne czasy wraz z całą postacią Króla, która zdobi wierzch sarkofagu, pod ozdobnym baldachimem.

Odnowieniem tym zajęło się Towarzystwo Naukowe, a głównie wydział w jego łonie archeologiczny, i wyznaczono w tym celu Dra T. Żebrawskiego, budowniczego do głównego kierownictwa. Kiedy

http://rcin.org.pl

Kiedy już znacznie posunięto roboty restaura-
cyjne, w dniu 14 Czerwca 1869 r. udał się do
Katedry Konserwator zabytków pomnikowych
Paweł Popiel z dwoma kamieniarzami, w
celu zbadania, jak daleko podstawa tego
pomnika utrzymać może ciężar płyt mar-
murowych, gdy te po ich odnowieniu na
miejsce dawne powrócą.—

" Po pierwszem /mówi urzędowy protokół
spisany na miejscu/ uderzeniu młotem w
ścianę boczną tumby, zapadnięte, ustąpiły
drobne kamienie, któremi ta ściana
była zamurowaną, a pokazała się w
głębi próżnia. Po wprowadzeniu tam
światła, okazały się zwłoki, o których
niebyło wątpliwości, iż są Kazimierza Wiel-
kiego: kości rozsypane z przegniłej trumny,
rozpadłej na szczątki, a pokryte ciężką
materyą jedwabną."

Konserwator bezzwłocznie polecił zamurować
jak najszczelniej ów otwór do tumby, a
zamknąwszy opieczętowanie restaurowanego pom-
nika, zawiadomił o tem [illegible] budowniczego

http://rcin.org.pl

go Zebrawskiego, Kapitułę Krakowską, a szczególniej obeszłał członków Komissyi delegowanej z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego do prowadzenia tej restauracyi, podjętej pod powagą tegoż Towarzystwa, z funduszów składkowych.–

Nazajutrz 15 Czerwca, zebrali się rano w Katedrze przy pomienionej trumnie, wraz z Konserwatorem: prałat Katedry Krakowskiej, Sylwester Grzybowski, Dr. T. Zebrawski budowniczy, nasz mistrz Jan Matejko, wraz z dwoma majstrami kamieniarskiemi.–

Otwór wczoraj zrobiony rozszerzono. Obaczono bliżej istotne zwłoki Kazimierza Wielkiego, w koronie, z berłem, pokryte ciężką jedwabną materyą, jeszcze nie zbyt zbutwiałą. Głębię trumny, tworzą trzy wielkie kamienne ciosowe, z których są dwa podłużne ściany i wierzch.–

W wysokości dwóch stóp nad poziomem

-mem / posadzki kościelnej nawy bocznej / na czterech szynach żelaznych, spoczywała trumna drewniana ze zwłokami monarchy. Trumna ta, rozsypała się w próchno, zwłoki upadły na spód trumny. Na kawałkach je-szcze istniejących szyn wpośrodku trumny, utrzymały się niektóre większe kości, okryte oponą na nich obwisłą, ową materyą jed-wabną, wzorzystą.

Głowa królewska ku wezgłowiu obrócona, przybrana w koronę, składającą się z obręczy, o pięciu wybiegających z niej liliach. Koro-na miedziana, grubo złocona, wysadzana rautami czeskiemi, nieszlifowanemi. W kierunku ręki prawej, na dnie grobu, spo-strzeżono berło, a raczej górną część jego długości cali czternastu. Berło srebrne pozłacane, zakończone jabłkiem, ujętem podwójnym wieńcem lilii. Przy nogach ujrzano ostrogi wielkie, miedziane, pozła-cane, ze sprzączkami i z całemi jeszcze niezbutwiałemi rzemieniami.-

Przedmioty wymienione, odrysował zaraz dokładnie Jan Matejko, jako też widok wnętrza całej trumny, w której szczątki Kazi-

mierza

mienza Wielkiego z innymi insygniami królewskiemi znaleziono.

Rysunek zdjęty tego wnętrza trumny na miejscu, po zrobionym wytknięciu, jak wyglądał w chwili gdy go Jan Matejko objął swoim spojrzeniem po oświeceniu grobowej ciemnicy, sam wielki malarz uwiecznił w obrazku olejnym. /2./ Spodziewano się, że pod rozsypaną trumną i rozsypanemi kośćmi, znajdzie się miecz lub jaka część dawnej zbroi, ale po troskliwych poszukiwaniach śladu ich nawet nie odkryto.

O godzinie szóstej wieczorem zamurowano otwory w trumnie, obrzucono cementem i naznaczono po spisaniu przez profesora Józefa Łepkowskiego przygotowanego protokółu o tak osobliwem i niespodzianem odkryciu. W ogóle bowiem najpoważniejsi badacze dziejów, sądzili najprzód, że zwłoki znajdą się w marmurowym sarkofagu, gdy po podniesieniu jednak jego

jego wierzchniej części, wraz z postacią leżącą
zgasłego króla, we wnętrzu znaleziono tylko
gruz ceglany z wapnem, byli pewni, że spod
zdemiany pod grobowcem zwłoki Kazimierza
Wielkiego pochowano, i nie myślano poruszać
ich spokoju pięćwiekowego. Uderzenie oskar-
-dem w ścianę boczną, tuż przy sarkofagu,
wykazało prawdziwe miejsce ich spoczynku.
Potrzeba było teraz pomyśleć o obejrzeniu
przejrzeniu tego, co czas z drogich szczątków
wielkiego króla oszczędził, i pogrzebać na
powrót tak szanowne szczątki. Zajęła się
tem bezzwłocznie Kapituła Krakowska w
raz z Towarzystwem naukowem. Postano-
wiono przedewszystkiem wydobycie z trumny
pozostałych kości, zachowanych insygniów,
oraz innych przedmiotów, jakieby się wyna-
-leźć mogły. —
Wobec więc wybranej Delegacyi, gdy skromną
tymczasową trumnę drewnianą przygotowa-
no, wezwany profesor, doktor medycyny i
chirurgii Kozubowski, każdą cząstkę poje-
dynczo wydobywać i składać do trumny, a
szczegóły wszystkie zapisano do protokołu.

Pokrywa

Pokazała się głowa króla i dolna szczęka
zachowane dobrze, a silnie zbudowane zęby
prawie wszystkie. Inne kości nieco nad-
próchniałe: brakowało trzech kręgów i jedne
go żebra, oraz kości drobnych śródręcza
i śródnoża, które widać spróchniały.-
Na czaszce korona krzepko się trzymała i
trzeba było użyć siły do jej zdjęcia. Oprócz
niej, berła, jabłka i ostróg, przy których
rzemienie w całości się utrzymały, znale-
ziono część odpadłe od całości berła, pier-
ścionek z kamieniem pięknym bez żad-
nych ozdób, osiem guzików srebrnych
od sukni nader pięknej złotniczej
roboty, i parę blaszek, resztki materyi
wzorzystej i dywanu. Z szat królew-
skich nie zostało nic, oprócz nieco
włókien jedwabnych.
Szczątki te zwłok po przełożeniu w trumnę
i opieczętowaniu, postawiono w bocznej
Kaplicy: insygnia zaś i wymienione
zabytki, ułożone na aksamicie pąso-
wym, wystawiono na widok, po za
szklanną ścianą, w której prochy leżą
tego

tego Stanisława spoczywają, na środku pra-
wie Katedry Wawelskiej.—
Teraz rozpoczęła się nieustanna procesya do
tych relikwii, tak mieszkańców Krakowa, jak
przybyłych gości, oraz ludu wiejskiego z okolic
starożytnego grodu, który żywą jeszcze prze-
chował pamięć o ukochanym „królu chłopków"
Było zamiarem poszukiwaczy, ażeby ostrogi,
guziki i pierścień złożono w Muzeum To-
warzystwa Naukowego: Jan Matejko słowem
i pismem gorąco przemawiał, za zachowa-
niem znalezionego pierścienia, w skarbcu
Katedry.
Rzeczywiście pierścień ten nie kosztowny, nie
-mający żadnych znamion na sobie, zdaje się,
że był tylko sercową pamiątką, wielkiego mo-
narchy, z którą chciał być pochowany, nie ma
więc ścisłego związku, z insygniami kró-
lewskiemi: głos jednak opinii publicznej
tak był przeważny, że postanowiono wszyst-
ko, co znaleziono w trumnie, na powrót do
niej wrócić grobowych pochować.
Dzień uroczystego pogrzebu zwłok oznaczono
na 8 Lipca 1869 rano. przygotowano trum-
nę

http://rcin.org.pl

-nę, w której na wieczysty spoczynek przeszli-
niały. Trumna ta, nader skromna, z gru-
bej blachy miedzianej w kształcie podłuż-
nej skrzyni. Na jej wieku położono
krzyż i odpowiedni łaciński napis.

W dniu oznaczonym uderzył z wieży
wawelskiej wielki dzwon Zygmunta i
przystąpiono do przełożenia z drew-
nianej do metalowej trumny tak ko-
ści jak i wszelkich odkrytych zabyt-
ków. Włożono na powrót koronę na
głowę, berło przy prawej, jabłko po
lewej stronie, a przy nogach ostrogi.
Pierścień, guziki i blaszki włożono
do pudełka szklannego, które umie-
szczono w blaszanem i zalutowano
w trumnie. Trumnę tę po odprawio-
nym nabożeństwie złożono w pier-
wotnej tumbie i zamurowano.-

Majestatyczny był widok uroczyste-
go pogrzebu ostatniego z królewskie-
go rodu Piastów. Nie tylko Kraków
brał w nim poważny udział, wszystko
co czuło, co mogło, zbiegało tu, aby
złożyć hołd pamięci wielkiego króla
i

http://rcin.org.pl

i wzięcie jaki kolwiek udział w tak niezwy-
=kłym obchodzie. –

Gdzież rzucił okiem wszystkie oblicza były ożywione, chociaż z wyrazem rzewnym i załzawionemi oczyma, a wśród poważnej ciszy głos Zygmunta, zdawał się grać pieśń żałobną, co wszystkich serca nieznanym uczuciem poruszało.

Kronika starego grodu na swoich kartach musi wymownie opisać tę chwilę wielką a niewystawioną dla pamięci potomnych.

Długosz w IX księdze Dziejów, tak nam opisuje postać Kazimierza Wielkiego.

„Był wysokiego wzrostu, otyły, poważnego lica, włosów gęstych i kędzierzawych, brody długiej; mówił głośno, acz nieco zająkliwie."

Nie znał osobiście Długosz króla Kazimierza, mógł jednak zasięgnąć wiadomości od osób, któ-re nań patrzyły; więc zatym zarys, który nam przedstawił, był wzorem, według jakiego malowała się postać Kazimierza Wielkiego w wyobraźni historyków i dziełach artys-=tów. Obraz ten dopełniał się obliczem i fi-gurą z misternej rzeźby, na grobowcu w katedrze Wawelskiej, w całej spoczywającej postaci

http://rcin.org.pl

postaci.—
odkrycia szkieletów królewskich, podało nam sposoby dokładnego wymiaru, wzrostu tego monarchy. Podjął tę pracę mozolną Dr Józef Majer, dostojny prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i w ogłoszonej drukiem rozprawie, po wykładzie szczegółowym swoich obliczeń i wniosków pisze:

„Możemy orzec z największem prawdopodobieństwem, iż długość ciała Kazimierza Wielkiego, wynosiła pięć stóp i trzy cale. Tym sposobem wysokość jego, byłaby prawie taka sama jak i Zygmunta I-go, którą Czacki podaje równą trzem łokciom i dwom calom. Przy takiem wzroście, wyrażenie Długosza, statura elevata, znajduje najzupełniejsze potwierdzenie, wzrost bowiem wynoszący pięć stóp i trzy cale, znacznie przechodzi zwykłą średnią miarę." [3.]

Nadzieja wynalezienia w trumnie miecza lub szczątków zbroi, nie ziściła zawieść; albowiem kiedy Tadeusz Czacki w roku 1791 badał troskliwie groby królów
w

w Katedrze na Wawelu i opis ich szczegółowy przesłał Naruszewiczowi, przy odkrytych zwło-kach tak Zygmunta 1go jak Zygmunta Augu-sta, oprócz korony, berła, jabłka i łańcuchów oraz blach z napisami, nie odkryto żadnych tego rodzaju zabytków.

Właściwe insygnia królewskie, używane przy koronacyi, zachowywane były w skarbcu na Zamku krakowskim, do których należały łańcuchy szczerozłote i sprzęty drogocenne, wraz z relikwiarzami, chorągwiami, rzędami na konie, ostrogami i buzdyganami.

Pierwszą i najdawniejszą koroną była złota, zwana <u>Originalis sive privilegiata</u>, od Ottona III Cesarza, Bolesławowi Chrobremu dana, bogato rubinami, szafirami i perłami wysadzana, oraz druga szczerozłota, której używano do koronowania Królowych pol-skich.

W skarbcu wspomnionym w roku 1794 było pięć koron, wraz z wspomnionymi: cztery berła, trzy jabłka, dwa łańcuchy złote i trzy miecze.- (4.)

Kiedy chowano zwłoki zmarłego króla, dla ich przystrojenia, na pamiątkę za życia piastowa-nej godności, insygnia inne wyrabiano z miedzi, lub ze srebra i pozłacano. W takiej

http://rcin.org.pl

w takich to widzimy odkryte szczątki Kazimierza Wielkiego, dalej też oglądał Tadeusz Czacki, w otwartych grobach Zygmunta 1go i Zygmunta Augusta - przed siedemdziesięciu dziewięciu laty.-

Chociaż często odwiedzałem Kraków, nigdy nie mogłem trafić na czas właściwy, ażeby zobaczyć wspaniałą procesyę <u>Bożego Ciała</u>, a zarazem uciechy obchód <u>Konika Zwierzynieckiego</u>. Studentem będąc czytałem o tym <u>Koniku</u> w <u>przeglądzie Krakowskiej</u>, a opis ten żywo obudził w ówczas życzenie ujrzenia go kiedyś w starożytnym Krakowie.-

Znany archeolog profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego mieszkał właśnie na Rynku wprost kościoła Sgo Wojciecha i Sukiennic. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Uprzejmości tego badacza zawdzięczam że dokładnie po raz pierwszy, ujrzałem procesyę

http://rcin.org.pl

processyę Bożego Ciała.

Za prawdę nic równie majestatycznego nie widziałem w życiu: z lat dziecięcych zapamiętałem processye w Rynku Starego-Miasta wielce okazałe, ale te niewytrzymają porównania z obchodem Krakowskim.—

Od porania, cały Rynek uprzątnięto, załoga miejscowa otoczyła Sukiennice, i przy każdym ołtarzu wczasie Ewangelii muzyka wojskowa grała hymn austryjacki, a wojsko tuż za baldachimem biskupim postępujące, dawało rotową salwę z ręcznej broni.—

Wszystkie władze cywilne i wojskowe wystąpiły tu razem. Tłum kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Krakowa i przybyłych z różnych stron, przepełniał cały Rynek, zostawiając miejsce tylko dla processyi, która zwie się Katedralną i biskup jej przewodniczy.

Dzwony wszystkich kościołów już uderzyły, a po nad niemi góruje odwieczny odgłos wielkiego Zygmunta z Wawelu.—

Kalkdor

http://rcin.org.pl

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego przybrany w poważną togę, postępował na czele grona profesorów podobnież odzianych, a przed nim niesiono trzy berła znamiona godności, które cały rok spoczywają w zachowaniu troskliwem w bibliotece Jagiellońskiej. Długie szeregi bractw zakapturzonych w togach, opończach i habitach barwnych w przeróżne kolory i różnego kroju, malowniczy dawały widok. Setki chorągwi różnych kościołów jak i cechów powiewały nad głowami pobożnych. Przed niesionemi obrazami, dziatwa w bieli, całą drogę kwieciem usłała.-

Zwrócił szczególniej moją uwagę cech rzeźniczy: kawalkata postępowała zdobytemi niegdyś przeciwko nieprzyjacielowi od dawna, a każdy był przybrany w wspaniałe kontusze.-

Trudno opisać wrażenia jakie serce czuje, spoglądając na ten opodłu-



http://rcin.org.pl

wy pochód, na tę rozmaitość oryginalnych ubio-
= rów, wśród wani kadzideł, nabożnego śpiewu,
dźwięku dzwonów, odgłosu kotłów kościelnych,
i huku broni ognistej. Patrzysz jak oczarowa-
ny, przeniesiony w ubiegłe wieki, a gdziekolwiek
zwracasz spojrzenie, wszystko przypina się do
dawne czasy: i te mury zczerniałe, i ten
tłumny orszak stąpający zwolna i poważnie
w starożytnych strojach, las chorągwi, wreszcie
same śpiewy pobożne. —

Nigdzie już nie zobaczysz równie wspaniałej
processyi Bożego Ciała. Krakowa sam Rzym
w tem przewyższa, wedle zapewnienia tych, którzy
uczestniczyli tego rodzaju obrzędom w stoli-
cy Chrześcijańskiego świata. —

Od tego święta, codziennie ze wszystkich kościo-
łów wychodzą processye. Najwięcej przecież
zgromadza pobożnych processya z kościoła
Panny Maryi w ostatni dzień Oktawy Bo-
żego Ciała, już bez udziału władz i woj-
ska, po której zgromadzone tłumy, zwraca-
ją się ku Wiślnej ulicy na obchód Konika
Zwierzynieckiego. Bierze on swą nazwę
od

Od przedmieścia tego starego grodu Zwierzyń-
ca.

Dawne podanie przechowane pomiędzy
włóczkami krakowskiemi, czyli flisami
trudniącemi się spławem na Wiśle,
mówi, że za panowania Leszka Czar-
nego około roku 1287, Tatarzy po raz
trzeci grasujące w polsce, podsunęli się
pod Kraków, który już za Bolesława
Wstydliwego, dwakroć ogniem i mie-
czem spustoszyli. – Właśnie pod czas
procesyi Bożego Ciała dano znać
do miasta, że znaczny Rosz tej hordy
rozpoczął mord i gwałty na przedmie-
ściu Zwierzyńca. –

Chwilowa trwała scena popłochu, rozpacz
i zwątpienie, gdy jeden z włóczków
zwierzynieckich, porywa za chorągiew
swego zgromadzenia, i krzykn... [illegible]
na swoich:

– Za mną bracia! uderzmy na tych zbój-
ców, gińmy, a niedozwólmy im bezkar-
nie niszczyć naszej ziemi.

Ohydny przewspaniały zapał, ...d... ...

ziemi

http://rcin.org.pl

z nim i z jego łotrzykami. Uderzają na pohańców, łamią i rozpraszają, zasiewając ulice i pola, gęsto ich trupami.-

Dzielny przywódzca, który natchnął taką odwagą lud zebrany na processyję, przybrany w ubiór wodza tatarskiego, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był okrzykami radości, w tym samym prawie miejscu przy Wiślnej niegdyś bramie, w którym się i dzisiaj Konik Zwierzyniecki, łączy z powracającą processyją Włóczków.

Jak tylko procesya ze starożytnego kościoła Panny Maryi wychodzi, po mszie się ukończy, mieszkańcy Krakowa tłumnie pośpieszają na rozległą równinę za pałacem Biskupów Krakowskich, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulice, aby zgromadzenie Włóczków uprzedzić, idące krokiem wolnym, poważnym i wporządku stosownie do przyjętego zwyczaju. Tam po krótkiej chwili, ukazuje się od Zwierzyńca oczekiwany Konik i zajeżdża przed okna pałacu biskupiego, dla złożenia mu czci należnej, przez trzykrotny pokłon chorągwią.

Konikiem



http://rcin.org.pl

Koniikiem Zwierzynieckim jest wybrany po temu jeden z włóczków, przystrojony po tatarsku, w zawoju i żółtych butach, z wielką buławą w ręku, udając panie na posuwistym rumaku, w istocie zaś pięknie kroczy, na wspaniale przybranym koniku, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów.

Za każdym postokiem w którąkolwiek stronę, kilkudziesięciu kędzż do zamięszania przywodzi, a ciekawych zachęca, że wdrażą na dachy parkany, mury i drzewa, by się Konikowi dobrze przypatrzeć mogli.—

Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują jego obroty rącze i podskoki. Po kilku takich zwrotach w zebrane tłumy, bijąc buławą, której gałka piersią wypchana, szkodliwym razów zadawać nie może, dąży się na powrót z włóczkami, i na ich czele, z powagą wodza, jedzie na przedmieście Zwierzyniec, gdzie na więcej

strommej

skromniej a wesołej, towarzyszy cały ten obrzęd.-
Wpośród tej tryumfalnej przejażdżki Konika, każdy wedle możności, daje mu pieniądze, które właśnie posługują, na opłacenie kosztów uczty ogólnej dla Włóczków.

Czy Konika Zwierzynieckiego w przeszłym wieku, żadnych śladów niemamy. Tak sumienny i gorliwy kronikarz Krakowa, jak Ambroży Grabowski, w pierwszym wydaniu historycznego opisu tego miasta w roku 1822 nic o nim niewspomina, jakkolwiek mowi o Rękawce obchodzonej przy mogile Krakusa na Podgórzu w trzeci dzień świąt wielkanocnych. Niewspomina nawet o Koniku i w ostatniej edycyi opisu Krakowa już w roku 1866 ogłoszonej w Lipsku.

O dzielności Włóczków i ocaleniu przez nich Krakowa od najazdu tatarów, tradycya dawna przetrwała, ale obchód Konika Zwierzynieckiego, dopiero rozgłosił i dał mu znaczenie historyczne Konstanty Majeranowski redaktor Przeglądu Krakowskiego. Pisarz ten, który wielkie zasługi położył w roz-

woju

woju prasy krakowskiéj; jak i dla teatru krakowskiego, nadał mu wrozystszy pozór, wspom pismie szczegółowo opisał, dodgcrając rycinę Konika Zwierzynieckiego przez Stachowicza wykonaną. /5./

Ze dawniéj nie istniał w Krakowie żadnej wątpliwości nie ulega: albowiem najmniejszego o tym obrzędzie śladu nie znajdujemy, ani w zabytkach pisiennych ani w drukach starych, a przecięż w tych ostatnich mamy ciekawe opisy Czyżbru krakowskiego, Gregorianek po szkołach i walki żaków, wraz z wypisaniem koronnemi w XVI i XVII stuleciu.

Za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiéj, Konik Zwierzyniecki wrócił się i okazałe był obchodzony. W roku 1825 jeźdźcem na koniku był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych włóczków, około pięćdziesiąt lat w ówczas mający, lecz pełen młodzieńczego życia i zapału.

Będ

pewniejszą datę tego obchodu, możemy naznaczyć dopiero w pierwszych latach naszego stulecia. Mylną jest wieść że dopiero go wywołał Majeranowski, albowiem daleko przed nim już istniał w Krakowie, co świadkowie naoczni poświadczają. Sędziwy Józef Czech księgarz, sam mi opowiadał, że w dziecinnych latach Konika pamięta, a Jan Nadwański współpracownik Czasu, gdyśmy o tym rozmawiali, zagaił temi słowy:

" Zdarzyło mi się raz być w odwiedzinach u jednej pani profesorowej L..... staruszki 77 letniej. W pogawędce zaś o dawnych czasach, przyszedł mi na myśl Konik Zwierzyniecki. Chwytam zatem sposobności i jakby od niechcenia zapytuję, jak też dawno pamięta Konika owego. Opowiedziała mi wtedy domową dziecięcą historyjkę, że kiedy miała lat ośm, a najwięcej dziesięć, ale zapewno jeszcze nie była starsza, matka, mając jej jakąś obietnicę dotrzymać, rozwiązała tem, że ją zaprowadziła za miasto, za Wiślną bramę i tam jej tego Tatara pokazała. Licząc przeto że pani profesorowa miała już lat dziesięć, więc około 1805

1805 już obchodzono ten obrzęd w Krako-wie, w tym samym gdzie i dzisiaj."

Konstanty Majeranowski za daleko posunął sam fakt, i nadał mu zna-czenie historyczne. Niemożemy tu pominąć poważnego zdania Karola Estrejchera, który co tego przedmiotu wyraził:

„Czasy Włóczków i Święta Bożego-ciała nie są tak dawne, aby odnieść do tej epoki można napad Tatarów. Do nas bowiem Boże-ciało wprowadzone dopiero w roku 1559. Więc Włóczki, Boże ciało i Tatarzy nie idą historycznie w parze. Możli-wem jest, iż była to zabawa cecho-wa zwyczajna, i tylko przedmiejskowa, Zwierzyniecka, bez historycznej wartości, tak, jak zupełnie takiego samego i tak samo ubranego Koni-ka zpadką, obchodzą w wielu miej-scowościach południowej Francyi, czego rycina jest w Magazin pitto-resque. Podobne ludowe obchody odbywają się po miasteczkach w Bel-gio

=giu i niektórych okolicach Niemiec." 35

Jak ten obrzęd krytyka rozjaśni, zobaczymy: po=zostaje on zawsze przyrostu do starego gro=du i jest niemałą uciechą jego mieszkańców, którzy tłumnie zgromadzają się, ażeby zobaczyć Konika.

I teraz liczba była wielka: cała część mia=sta od ulicy Wiślnej roiła się mrowiem. Wkrótce od zwierzyńca zabrzmiały liczne głosy: „już jedzie! jedzie!" i niedługo od=pród wrzawy i okrzyków radosnych, ujrza=łem przecież rzeźwego Konika, jak w wąskiej ulicze, bliższą gawiedź, kojnie miotał swoją bułaną, zbierając przytem niemało grosiwa szczerze ofiarowanego.

We czwarty tygodnie blisko po Koniku Zwierzy=nieckim, nadchodziła Wigilia Sgo Jana, a zara=zem palenia ogni Sobótkowych i puszczania wianków na wodę, z których młodzież obojej płci, bierze wróżbę na przyszłą swoją dolę i niedolę.

Urodzony i wychowany w Warszawie, świadek niemal wkażdym roku tej zabawy, co porusza całe nasze miasto, z ciekawością pragnąłem zobaczyć

http://rcin.org.pl

zobaczył obchód ten w Krakowie, i przyznać muszę, że tutejszy, bez porównania wspanialszy, i więcej przemawiający zarówno do serca jak i myśli.—

Nadszedł przecież oczekiwany dzień 23 Czerwca. Przed wieczorem liczne tłumy zgromadziły się pod zamkiem na rozległej przestrzeni od Rybaków do Zwierzyńca, po nad wybrzeżami Wisły. Rzeka tu wązko płynie w porównaniu z koryta jej pod Warszawą. Czas był pogodny, cichy i ciepły. Muzyka wojskowa austryjacka rozstawiona w kilku miejscach na przemiany wykonywała melodye krajowe, a wiadomo jak gra doskonale, złożona ze zdolnych artystów.

Pomimo tej przyjemności, niecierpliwie oczekiwaliśmy zmroku wieczornego, zwracając tęskne spojrzenia, na spokojnie przepływającą Wisłę.—

Nagle jakby stado ceranek ukazały się zza łódki i czółna rybackie: za niemi też pobiegły wszystkie oczy. Z jednych, na wodę spuszczano strojne i oświecone lampkami wianki, na drugich pochylona już młodzież czychała na tę piękną zdobycz, ażeby ją w danej chwili zręcznie pochwycić.

Od

http://…org.pl

Od strony Bielan większe nadpływają statki z których powiewają barwne flagi i proporce, a na ich czele duży galar gustownie przystrojony, i rzęsiście illuminowany w kolorowe latarnie i lampy. Zaledwie podpłynął pod Wawelu mury, zwolnił biegu. Na przedzie jego ujrzeliśmy transparent wyobrażający Lutnię, jako godło Towarzystwa Krakowskich śpiewaków Muzy.

W tej chwili rozjaśniły powłokę wieczorną fajerwerki, a po nich ognie Bengalskie — po falach Wisły niesiony daleko śpiew dźwięczny znajduje echa wierne. —

Niedługo za Towarzystwem Muzy nadpłynął drugi galar, niosący w transparencie herb miasta: dzielna muzyka wygrywa na nim serdecznego Krakowiaka, aż nogi rwą do tańca!

Zegary z wieży na Rynku Krakowskim uderzyły dziesiątą, a każdy dźwięk spływa do nas wyraźnie to po perlistych kroplach rosy, to po spokojnych nurtach Wisły, bo nastała cisza głucha, gdy umilkły tony muzyki i chóralnych śpiewów, a zagasły bengalskie ognie i deszcze ogniste z fajerwerków zapalanych na statkach i łodziach, lub wśród wybrzeży rzeki. —

Tłumy zwolna rozchodzić się zaczęły: wiatr chłodny od Bielan zawiewał: my uradowanym sercem

staliśmy

Staliśmy jakby zbierając myśli po silnych wrażeniach doznawanych od kilku godzin. Bo jakże ich nie doznawać, patrząc na tę cudowną, poetyczną panoramę, która się rozwijała przed oczyma naszemi!

Z tej strony majestatycznie odbijają mury Zamku i Katedry na tle pogodnem nieba, bo chmury co bałwaniły gęsto, ~~[illegible]~~ pognały ku Tatrom a po czystym lazurze księżyc wspaniale wypłynął i rozjaśnił świat Boży. Z pod stóp naszych, z zakrętów wybrzeża, raz po raz jawiły się to łódki, to statki większe z muzyką i śpiewem. Odwracasz oczy od starego zamku, to staje ci przed oczyma Mogiła Kościuszki, to poważne mury miasta, po nad którymi strzelają w górę wieżyce Maryackie: a kiedy rzucisz spojrzenie na drugą stronę Wisły, po wzgórzach Podgórza, błyskają liczne ogniki. – To goreją ostatniemi płomykami stosy Sobótkowe, przy których lud wesoły ochoczo wyprawia skoki, wtórując sobie pieśnią starodawną.

Smutna mnie tu chwila i bolesna spotkała.
Apollo Nałęcz Korzeniowski, znany z wyż-
szego talentu poeta i pisarz, już dogory-
wał. Gdy mi dał znać o tem A. Nowolec-
ki, księgarz i wydawca, pospieszyliśmy
razem do niego.

Siedział na kanapie obstawiony wielce. Gę-
ste sploty kruczych włosów spadały mu
na ramiona. Twarz zżółkła jak wosk,
tylko w dużych czarnych oczach, tlał je-
szcze płomyk życia, i dawny zapał tej
szlachetnej duszy przypominał.

Przy nim stało pacholę młode, dorodne,
piękny Konradek, jedyny syn poety i jedy-
na pamiątka po ukochanej żonie, którą
w dalekich stronach utracił. Teraz spoglądał
na sierotne chłopię, z tą rozpaczliwą wiedzą,
że je wkrótce opuścić musi na zawsze, i po-
zostawić prawdziwą sierotą na szerokiem
świecie..

Korzeniowski głos stracił, zaledwie kilka słów
wyszeptać zdołał, kiedym przyszedł, objął go za
szyję

http://rcin.org.pl

tyję i ze starani wytową nadawać.-

Przypominałem sobie owe chwile błogie, gdy on, w całej sile życia, wraz z małżonką tak urodną i powabną przybył do Warszawy i zamieszkał.- Kiedy z młodzieńczym zapałem tłumaczył Wiktora Hugo dramata Hernaniego i Marion Delorme. Które drukowałem w Bibliotece Warszawskiej; gdy pisał oryginalne poezye w dobach prawdziwego natchnienia- pełne siły, w najudatniejszej formie artystycznej, a wzniosłością myśli, pory najgłe wstery wyższe.

Teraz spoglądałem na konającego męża, który zdawał mi się, nie tak dawno, że może sztaby żelaza łamać i dożyje lat sędziwych.

Straszna boleść zakrwawiła mi serce, uścisnąłem go po raz ostatni, i wybiegłem jak nieprzytomny.

We dwa dni już skończył swoje cierpienia. Kraków godnie go uczcił okazałym pogrzebem. Zmieniali się oni na bar-
kach

Razy wielbiciel zasłużonego na polu literatury i w łonie obywatelskiem, spoczywamy na cmentarzu miejskim po lewej stronie wchodząc przez główną bramę.

Spoczywaj w tym ustroniu zacny i szlachetny poeto, któryś niedługą pielgrzymkę swą przeszedł na pozór z uśmiechniętem od radości obliczem, bo prowadziły cię i wiodły za ręce poezya i miłość.

Szczęśliwy! i jedna i druga uwieńczyły twe skronie: pierwsza z dobrym słowem i podzięką współbraci, z ojczyzną ich oklaskiem — druga, dała ci towarzyszkę życia, młodą i wdzięczną ozdobną.

Ale zaledwie kilka lat upłynęło przy domowym ognisku, zaledwie złotych wybiegło razem pacholę, wraz z nim opłakiwałeś jej zgon, a twój jedynak śmierć swej matki. Łzy ciche wspólne a serdeczne skrapiały drogą świeżą mogiłę. Przyszła choroba co strawiła silny organizm, i zbyt wcześnie skończyłeś wędrówkę życia w tym starożytnym grodzie.

Spoczywaj!

http://rcin.org.pl

Spoczywaj! zacny mój przyjacielu wśród
ciemnych drzew w tej zaciszy cmentarnej:
przyjdzie czas gdy potomność na
twój grobowiec rzuci z rzewnem
uczuciem, wdzięczny kwiat pa-
mięci!

http://rcin.org.pl

# Przypisy. –

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

/I./ Półwieku zgórą upłynęło, kiedy pierwszy raz na scenie teatru narodowego w Warszawie dnia 28 Grudnia 1823 roku pojawiła się komedya Fredry: Mąż i żona.

Było to w owym czasie kiedy klassycyzm francuzki panował przeważnie, tak na scenie jak w całej literaturze. Komedya ta, którą Józef Korzeniowski uważał za jedną z najcelniejszych Fredry i część jej rozbioru wydrukował w Bibliotece Warszawskiej, przeszła bez należnego wrażenia. Nie umiano ocenić ani wartości artystycznej formy, ani siły komiki, wybijającej z położenia występujących osób, ani trafnego ich charakteru.

W następnym roku dnia 11 Kwietnia 1824 r. przedstawiono: Cudzoziemszczyznę: we dwa lata Damy i Huzary. Następnie Odludki i Poetę, Nikt mnie nie zna, Pan Geldhab, a w roku 1828, komedyę Przyjaciele.

Z tych to utworów Fredro był znanym do roku 1830. Najwięcej w tym okresie, przypadły do

smaku

http://rcin.org.pl

poznało naszej publiczności Damy i Huzary: młodzież chwaliła Odludki i poetę; a ponieważ wogóle zyskała uznanie komedya: Przyjaciele.

Kiedy pojawiły się utwory dramatyczne Fredry, najznakomitsi artyści teatru narodowego, grywający w poważnych klasycznych tragedyach, jak Dmuszewska, Żółkowska, Teresa Palczewska, Szymanowski, Kudlicz, Werowski, Dmuszewski, Kaszewski, Damse, Aszperger, wsparci towarzyszami występującemi w komedyach: Żółkowskim (the daktorem Momusa) Zdanowiczem, Aszpergerem, Góreckim, Kurpińską, Mieczyńską i Jankowską, wzięli w nich udział. Przyznać musimy, że wywiązali się ze swego zadania tak wybornie, iż najsurowszą krytykę wytrzymać mogli.

Trzeba było widzieć Kudlicza w rolach Geldhaba, lub Majora (w Damach i Huzarach): Dmuszewskiego jako Radosta zwolennika obcych zwyczajów w ludzie ziemiaństwie: Żółkowskiego jako Lisiewicza, a po nim Zdanowicza w tej roli albo Lekarza obok Majora, albo jako

Wierlusewicza

http://rcin.org.pl

Wiertlewicza w komedyi Przyjaciele; a obok niego w tejże sztuce jedynego Szymanowskiego, przedstawiającego barona Antenackiego. –
Werowski, ów pierwszy bohater i kochanek poważnej tragedyi, grywał doskonale rolę Szambelana w Panu Jowialskim. Dodajmy do tego grona pełną powabu Kurpińską, i królującą na scenie naszej (panne) Żurkowską (później pa Halpertową) w roli młodej wdowy Zofii w Przyjaciołach.
Pod względem estetycznym, gra tych artystów w głównych rolach, cechowała się głębokiem ich pojęciem. Typowe postacie które przedstawiali, odznaczały się artystyczną prawdą, daleką od przesady i obrachowania na efekt sceniczny, co tymbardziej pociągało znawcy oko. Może im do tego dopomagała znajomość wzorów z których brał Fredro malowidło, bo wyjąwszy barona Antenackiego, typ czysto galicyjski, takich Huzarów żyło wiele w rzeczywistości jeszcze, jak Geldhabów, Radostów, Lisiewiczów i Wiertlewiczów.
Od roku 1845 kiedy znakomity artysta Józef Rychter pojawił się na scenie warszawskiej, jemu zawdzięczamy odżywienie imienia Fredry, przez wprowadz



http://rcin.org.pl

prowadzenie sztuk nieznanych, jak: *Zemsta za mur graniczny*, *Dożywocie* i *Wznowienie Pana Jowialskiego*.

Niezapomnę nigdy wrażenia kiedy ujrzałem pierwszy raz graną komedyę *Zemstę za mur graniczny* we Lwowie 1833 r: w której Nowakowski genialnie odegrał rolę *Cześnika*. Był to jedyny rzec można aktor w owe czasy do ról kontuszowych: w jego ślady wszedł J. Rychter.—

W roku 1864 ze składek zwolenników ~~[illegible]~~ literatury ojczystej, na cześć Fredry, wybito medal, który jednocześnie autorowi uroczyście doręczony został. Z jednej strony jest popiersie wielce podobne dostojnego pisarza z napisem w otoku: „*Aleksander Fredro poeta dramatyczny*.“ na drugiej w wieńcu laurowym:

„Dobrze zasłużonemu Rodacy
1864.“

http://rcin.org.pl

[2.] Z tego obrazu, sam Matejko narysował na drzewie wnętrze trumny, złożonemi w niej szczątkami Kazimierza Wielkiego: a czasopismo illustrowane Kłosy w Numerze 256 (Tom X, z roku 1870) podług niego podało piękny drzeworyt rytowany biegłym rylcem ~~przez~~ Jana Styfiego Warszawianina.-

[3.] „Postać Kazimierza Wielkiego, według wymiarów dokonanych przy przekładaniu szczątków jego w dniu 7 Lipca 1869 r. oznaczona." Kraków. Drukiem Uniwersytetu Jagiellońskiego 1869 r. / w 12° str. 23, z dwoma tablicami litografowanemi./-

[4.] Wszystkie te insygnia w tymże samym roku 1794, wraz z zachowanemi w Skarbcu na Wawelu pamiątkami, prusacy zabrali i wywieźli do Berlina.-

[5.] Szczotka Krakowska 1820 r. tom drugi..

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Odwiedziny u Aleksandra Hr. Fredry. – Jego spowiedź literacka. – Rękopisma. – Obrona Olsztyna scena dramatyczna. – Jan Aleksander Hr. Fredro syn. – Odkrycie zwłok Kazimierza Wielkiego w katedrze na Wawelu. – Wrażenie. – Szczegóły odkrycia. Insygnia i sprzęty królewskie. – Pierścień. Pogrzeb. – Dzwon Zygmunta. – Postać Kazimierza Wielkiego, jej wymiary. – Skarbiec Królewski na zamku Krakowskim. Obchód Bożego-Ciała. – Rynek. – Procesya od Panny Maryi. – Konik Zwierzyniecki. Rozmaite zdania co do tego obchodu. – Wigilia Św. Jana. – Wianki. – Ognie Sabótkowe. Zgon Ś. N. Korzeniowskiego. –

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl